

DARIUSZ SIKORSKI*

Początki Łęczycy, red. Ryszard Grygiel, Tomasz Jurek [t. 1. Archeologia środowiska średniowiecznej Łęczycy, Przyroda – Gospodarka – Społeczeństwo; t. 2. Archeologia o początkach Łęczycy; t. 3. W kręgu historii i historii sztuki], Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi, Łódź 2014, ss. 455+814+321.

Rzadki to przypadek w polskiej archeologii wczesnego średniowiecza, aby zaledwie w parę lat po zakończeniu trzyletniej kampanii wykopaliskowej (2009-2011) można było zapoznać się z kompletnymi wynikami badań na tak znaczącym stanowisku jak gród w Łęczycy. Po raz pierwszy tego rodzaju publikacja jest tak obszernie i bogato udokumentowana kolorowymi fotografiami obiektów, zabytków wydzielonych, rysunkami oraz zestawieniami ważniejszych kategorii zabytków i analizowanych próbek. Już pod tym względem omawiana publikacja znacząco się wyróżnia na tle wcześniejszych wydawnictw tego rodzaju.

Omawiana monografia jest efektem kooperacji archeologa (R. Grygiela) i historyka (T. Jurka), którzy scalili w jednolitą całość teksty przygotowane zarówno przez nich, jak i innych badaczy. Kończącym efektem tej współpracy archeologa i historyka jest wspólnie napisane zakończenie („Początki Łęczycy: dyskurs archeologa i historyka”, t. 3, s. 302-321), będące formą syntetycznego ujęcia rzeczywistości historycznej Łęczycy i regionu w okresie wczesnego średniowiecza. Autorzy podsumowali w nim wiedzę historyczną i archeologiczną (w mniejszym stopniu uwzględniono badania przyrodnicze). Jednak obie dyscypliny nie spotkały się dopiero na końcu procesu badawczego, gdyż zarówno po stronie archeologów (t. 2), jak i ujęcia historycznego autorstwa Tomasza Jurka w tomie 3, dane historyczne i archeologiczne są włączane już na etapie analitycznym. Ma to swoje zalety i wady (o czym niżej).

Publikacja składa się z trzech tomów: „środowiskowego”, archeologicznego i historycznego.

Teksty zawarte w tomie „środowiskowym” dowodzą, że ich autorzy (i redaktorzy całości) nie potraktowali tej części jedynie jako spełnienie wymogu formalnego dla tego rodzaju publikacji, ale starali się rzeczywiście dać całościową analizę przemian przyrodniczych w otoczeniu Łęczycy w okresie późnej starożytności i we wczesnym średniowieczu. Analizy są obszernie dokumentowane materiałem źródłowym. Warto zwrócić szczególną uwagę na to, że wyniki tych analiz nie są zawieszane w próżni wypełnionej tabelami i wykresami słabo czytelnymi dla niespecjalistów, ale rzeczywiście służą do wyprowadzenia wniosków o charakterze historycznym. Są one próbą ustalenia środowiskowych realiów życia społecznego.

* Instytut Historii UAM, Umultowska 89d, 61-809 Poznań.

czeństwa skupionego wokół grodu w Łęczycy. Przynoszą też ustalenia, które w źródłach pisanych czy archeologicznych nie znajdują śladów, natomiast mogą być wykorzystane do zrozumienia roli wczesnośredniowiecznej Łęczycy w tym regionie. Na przykład analiza układu hydrograficznego w okolicach Łęczycy uprawdopodobniła tezę o kluczowym położeniu tego ośrodka ze względu na styk szlaków wodnych łączących tu zlewnie Wisły i Odry (Makohonienko, s. 152-158). Wzorem podobnych analiz zwierzęcych materiałów kostnych z Ostrowa Lednickiego i Kałdusu, Daniel Makowiecki (s. 261-423) dokonał całościowej analizy materiału archeozoologicznego. Pozwoliło to ocenić nie tylko udział poszczególnych gatunków zwierząt w diecie mieszkańców grodu, ale m.in. strategię łowieckie i hodowlane oraz sposoby przygotowania produktów pochodzenia zwierzęcego. Mając już trzy stanowiska wczesnośredniowieczne tak drobiazgowo i kompletnie przebadane pod względem faunistycznym, można próbować formułować wiążące wnioski o tej stronie gospodarki wczesnośredniowiecznej. Można je już traktować jako reprezentatywne, gdyż badania pochodzą z trzech dość odległych od siebie stanowisk reprezentujących odmienne warunki siedliskowe.

Połowę objętości monografii obejmuje tom 2, będący podsumowaniem badań archeologicznych prowadzonych jeszcze w latach 40. i 50. XX w. przez Konrada Jażdżewskiego i Andrzeja Nadolskiego oraz kampanii wykopaliskowej z lat 2009-2011 (18 miesięcy) kierowanej przez Ryszarda Grygiela. Chociaż tytuł wskazuje, że zasadniczym obiektem publikacji materiałów archeologicznych jest wczesnośredniowieczny gród w Łęczycy (wraz z przyległą kępą: t. 2, s. 11-585, R. Grygiel, W. Stasiak, M. Trajan; oraz losy obu obiektów do czasów współczesnych: t. 2, s. 759-771, R. Grygiel), to znajdziemy w niej podsumowanie wcześniejszych badań oraz rezultaty najnowszych prac wykopaliskowych na dwóch innych ważnych dla regionu stanowiskach: grodu w Czerchowie (t. 2, s. 653-672, M. Trajan) i cmentarzysku w Lutomiarsku (t. 2, s. 681-751, M. Trajan). Wprawdzie w przypadku tego pierwszego stanowiska dysponujemy niedawną publikacją materiałów (Motylewska 2012), ale tu nadano im interpretację, która wydawała się Autorom niezbędna do wyjaśnienia powiązań między grodem w Czerchowie a Łęczycy. Ta sama motywacja skłoniła do zamieszczenia podsumowania wcześniejszych wyników badań w Lutomiarsku (a nie tylko odesłanie do literatury), gdyż w ludziach pochowanych na tym cmentarzysku autorzy monografii widzą zbrojną załogę grodu w Łęczycy. Uwzględnienie stanowiska w Lutomiarsku jest zdecydowanie zasadne, choćby dlatego, że wprowadzono do obiegu nowe dane uzyskane z analiz radiowęglowych z poszczególnych grobów, które pozwalają doprecyzować jego chronologię.

Tom 3 zawiera dwie obszernie rozprawy oraz wspomniane już wspólne podsumowanie napisane przez obu redaktorów całości. Pierwszy z tekstów, autorstwa T. Jurka („Pierwsze wieki historii Łęczycy”, s. 7-196), obejmuje historię grodu w Łęczycy, pobliskiej kolegiaty oraz miasta przedlokacyjnego i po lokacjach aż do Kazimierza Wielkiego. Tekst wzbogaca od strony źródłowej obszerny aneks (s. 120-175, łącznie z indeksem!) zawierający najważniejsze dokumenty do dziejów Łęczycy w średniowieczu. Część to niesłychanie użyteczna, gdyż niektóre z dokumentów są drukowane po raz pierwszy, inne – dostępne w przestarzałych edycjach – zostały ponownie skolekcjonowane z podstawą rękopiśmienną. Dokumenty opublikowane w miarę poprawnie, ale w trudno dostępnych edycjach, teraz będą łatwiej dostępne.

Druga rozprawa w tym tomie autorstwa Patryka Oczki („Kościół łęczycki we wczesnym średniowieczu – studium z historii sztuki” s. 197-302) wprawdzie w żaden sposób nie wiąże się z ostatnimi badaniami archeologicznymi na terenie łęczyckiej kolegiaty, ale zarówno sam obiekt, jak i pozostałości wcześniejszego założenia są częścią kompleksu zwią-

zanego z grodem, co wystarczająco uzasadnia jej zamieszczenie. Wprawdzie tekst P. Oczki nie przynosi nowych ustaleń, ale jest kompleksowym podsumowaniem dotychczasowych badań bogato ilustrowany barwnymi zdjęciami, z których część – na szczęście niewielka – wykonana została z rażąco żabiej perspektywy.

Rezultaty prac wykopaliskowych na grodzie w Łęczycy – wracając do zasadniczego problemu prezentowanej edycji – przedstawiają się następująco. Wydzielono 3 fazy: okres plemienny (faza I), wczesnopiastowski (faza II) i okres grodu kasztelańskiego (faza III). W ramach fazy I wydzielono 4 podfazy (A-D). Gród obejmował całą powierzchnię kępy grodowej, począwszy od najstarszej fazy IA.

W tej fazie I datowanej na schyłek wieku VIII do lat 60. IX w. kępa była otoczona wałem o konstrukcji skrzyniowej otoczonej po obu stronach palisadą. Całkowita wysokość wynosiła ok. 3-3,5 m. W kolejnej fazie (lata 60. IX w. – pocz. X w.) wzniesiono na reliktach poprzednich obwałowań nowe, drewniano-ziemne, o konstrukcji przekładkowej o wyższej wysokości od poprzednich i szerokości 10 m u podstawy. Trzecia faza (IC) datowana na pocz. X i I ćw. X w. powstała na naturalnie zniszczonych poprzednich umocnieniach, które podwyższono do wysokości ok. 5-5,5, a szerokość podstawy sięgnęła 15 m. Kres tej fazy wyznacza warstwa popożarowa obejmująca całość wałów. W I ćw. X w. na destruktach poprzedniego wału wybudowano kolejny w konstrukcji przekładkowej, który przetrwał do końca X wieku.

Początek fazy II wyznacza kolejny pożar wałów. Nowe zbudowano na nasypie powstałym z kumulacji uformowanych za poprzednich faz, na którym umieszczono prawdopodobnie skrzynie drewniane wypełnione kamieniami i ziemią. Całość mogła osiągnąć wysokość nawet 8 m. Za rozstrzygające dla datowania początków fazy II uznano serię dendrodat z dwóch studni na majdanie z dokładnymi wskazaniami na rok 995. Koniec fazy II – niewykluczone, że spowodowany pożarem – miałyby przypaść na „schyłkowy okres początków Piastów” (t. 2, s. 269), co mają potwierdzać dane radiowęglowe uzyskane z materiału z późniejszego okresu zabudowy majdanu.

Faza III to okres między połową XIII w. (ca 1259) a I połową XIV stulecia. Wówczas system obrony poszerzono o zestaw dodatkowych umocnień zewnętrznych w formie fos i wałów zewnętrznych. Przebudowa majdanu mogła mieć miejsce nieco wcześniej. Data końcowa opiera się zaledwie na jednej próbie radiowęglowej ze spalonej belki.

Wydaje się, że podział na trzy fazy został wypracowany głównie z powodu potrzeby nawiązania do odgórnie przyjętego podziału historycznego (okres plemienny, wczesnopiastowski i okres grodu kasztelańskiego), a nie jako rezultat obserwacji materiału archeologicznego. Tymczasem faza I, którą rozdzielono na 4 podfazy (A-D), w rzeczywistości – przyjmując kryteria podziału na fazy przyjęte w pracy – składa się z czterech odrębnych faz następujących jedna po drugiej. Ale, co warto podkreślić, wały w fazie II następują po ostatniej fazie ID w taki sam sposób, jak poprzednie następowały po poprzednich ruinach spowodowanych czynnikami naturalnymi czy wskutek pożaru. Jedynie między fazą II a III obserwujemy istotny hiatus, który byłby powodem do rozdzielenia dziejów grodu w Łęczycy na dwie faktyczne fazy. Być może – choć nie jest to nigdzie wyrażone wprost – powodem wyodrębnienia fazy II jest to, że dopiero wówczas zaczyna się zabudowa majdanu sugerująca zupełnie inną funkcję grodu. Wówczas proponowany podział miałby jakieś uzasadnienie.

Piętą achillesową archeologii jest datowanie odkrywanych obiektów i zabytków. Jest to szczególnie widoczne dla badań archeologicznych, które mają wprowadzić nowe dane faktograficzne wykorzystywane do rekonstrukcji historycznej. Ta ostatnia wymaga stosunkowo

precyzyjnej chronologii rzadko uzyskiwanej w archeologii. W przypadku badań grodu w Łęczycy (i pozostałych stanowisk) nie oszczędzono środków na sfinansowanie analiz dendrochronologicznych i radiowęglowych ogromnej liczby pobranych próbek. Pod tym względem jest to chyba obok Poznania najlepiej przebadane grodzisko wczesnopiastowskie w Polsce.

Autorzy badań przyjęli jednak błędną zasadę poddawania analizie radiowęglowej maksymalnej liczby próbek. Dysponując zapewne określonym na te analizy budżetem, zmuszeni byli do szukania laboratoriów najtańszych, a co za tym idzie, oferujących wyniki z dość dużym błędem. Ta polityka przełożyła się na uzyskanie bardzo licznych datowań, głównie elementów drewnianych, ale jakościowo (tzn. co do zakresu błędu) znacznie gorszych od tych, które można było uzyskać w innych, droższych laboratoriach¹. Wyniki radiowęglowe dla drewna z dokładnością 50 lat (zdecydowana większość prób), a nawet 80, dają tak szerokie przedziały wieku kalibrowanego, że z punktu widzenia potrzeb ich dalszej historycznej analizy stają się one często po prostu mało użyteczne, czy wręcz bezwartościowe.

Niepotrzebnie starano się ściśle dane dendrochronologiczne weryfikować analizami radiowęglowymi, które obarczone są przecież znacznie większym błędem. Nie ma to najmniejszego sensu – pierwszeństwo ma tu dendrochronologia. Ta ostatnia jeśli nawet nie wskazuje dokładnej daty ścięcia użytego drzewa, to i tak daje wyniki znacznie dokładniejsze od metody radiowęglowej. Z zasady analiza tej samej próbki metodą ¹⁴C będzie potwierdzać dane dendrochronologiczne.

Muszą dziwić deklaracje autorów badań (W. Stasiak, M. Trojan), że to analizy materiałów z Łęczycy „ujawniły słabe strony metody radiowęglowej” (t. 2, s. 500). Słabości metody radiowęglowej są od dawna znane i szeroko w literaturze opisane (Sikorski 2009). To prawdopodobnie członkowie zespołu badawczego w Łęczycy – niestety, dopiero na etapie ich analizy – uświadomili sobie istnienie tych ograniczeń, które przecież nie powinny być zaskoczeniem, gdyż są one cechą immanentną samej metody. Ponadto takie stwierdzenia, że „próbka pobrana na ogół z rdzenia drewnianego słupa nierzadko może dostarczyć starszych od oczekiwanych wyników (zjawisko to zostało zaobserwowane na grodzie łęczycykim)” (s. 500), świadczą o braku dość elementarnej wiedzy o metodzie radiowęglowej stosowanej dla próbek drewna na etapie planowania badań i pozyskiwania próbek. Tego rodzaju próbki **zawsze** będą „postarzać” daną próbkę, gdyż w ten sposób datujemy czas przyrostu drewna w miejscu ich pobrania. Jeśli będzie to okolica rdzenia, dane te będą dla nas mało użyteczne, bo odległe od momentu ścięcia. Jeśli zaś będą pochodzić z warstw bliskich zewnątrz pnia (czy konaru), datować będą moment bliższy ścięcia i użyciu go jako budulec, czyli ten, o który nam chodzi. Z tego powodu próbki do badań radiowęglowych powinny być pobierane z zewnętrznych warstw przedmiotów drewnianych². Dla oceny próbek ¹⁴C z Łęczycy niepokojące jest stwierdzenie, że pobierano je „na ogół z rdzenia drewnianego”.

¹ Wielu archeologów fetyszyzuje metodę AMS, sugerując, że dane uzyskane tą metodą są w jakiś sposób lepsze od metody starszej, scyntylacyjnej. W rzeczywistości różnice dotyczą tylko wielkości minimalnych badanych próbek i potencjalnej możliwością uzyskania większej dokładności w tej pierwszej. Dla węgla drzewnych metoda scyntylacyjna, tańsza, daje dokładność podobną (± 30) do uzyskiwanej metodą AMS.

² Według informacji ustnej M. Krąpca, w dostarczonych próbkach nie zaznaczano miejsca pobrania w obrębie belki czy większego kawałka drewna.

Niepokojące jest dostosowywanie niekiedy interpretacji wyników datowań ^{14}C do przyjętych uprzednio tez. Ilustruje to analiza serii pięciu dat z obiektu 1146 z przygodowej kępy. Badacze uznali to za „swego rodzaju test dla samej metody radiowęglowej” (t. 2, s. 502 i n.), gdyż uzyskane wyniki z próbek drewnianych pobranych z tej samej belki są dość rozbieżne. Analizy próbek LOD-1691, LOD-1704 oraz najdokładniejszej Poz-51406, do tego uzyskanej z kości (zatem nieobarczonej błędem „starego drewna”), uznano za „wyraźnie wskazujące na wiek XI”, gdy tymczasem wskazują one jednoznacznie na szeroki przedział czasu: od 2 ćwierci XI do połowy XII wieku. Odbiegającą od tych dat próbkę Poz-51461 datowaną na VIII i IX w. odrzucono. W ostateczności okazuje się, że podstawowym argumentem, na podstawie którego ustalono chronologię obiektu, jest znaleziona w nim ceramika, datowana właśnie na wiek XI, a daty radiowęglowe ten wniosek potwierdzają tylko w tym zakresie, że nie są z nim sprzeczne.

Autorzy badań po raz pierwszy w analizach wyników radiowęglowych odnoszących się do wczesnego średniowiecza zastosowali na szeroką skalę bayesowską metodę analizy statystycznej implementowaną w powszechnie dostępnym programie kalibrującym daty ^{14}C OxCal, co należy uznać za znaczący postęp. Jednak sposób jej użycia i prezentowania wyników może budzić pewne wątpliwości. Autorzy analiz najczęściej jedynie informują, że zastosowali metodę statystyczną Bayesa, ale jest to informacja nazbyt ogólna. Powinno się podać dokładnie, który z modeli został użyty i na podstawie jakiej wiedzy *a priori*, która jest kluczowa dla oceny prawidłowości zbudowanego modelu. Istotą dobrze przeprowadzonej analizy bayesowskiej jest oparcie się na rzeczywistej wiedzy *a priori* – w przypadku archeologii sekwencji warstw lub innych czynników datujących (np. monet, datujących zabytków metalowych). Wprowadzanie wątpliwych założeń jako właśnie wiedzy *a priori* powoduje nie tylko znaczne zniekształcenia wyników, ale w rezultacie ich nieprzydatność. Podnoszoną w literaturze przedmiotu słabością analizy bayesowskiej jest właśnie brak kontroli nad wprowadzaną wiedzą aprioryczną. Niekiedy z kontekstu można się domyślić, jakie przyjęto warunki wstępne, ale te ważne z punktu widzenia oceny trafności zastosowanego modelu informacje powinny być jasno wyłożone, gdyż w przeciwnym razie kontrola rezultatów jest bardzo utrudniona, albo wręcz niemożliwa³.

Ustalone granice chronologiczne wydzielonych faz są w świetle analiz nie zawsze uzasadnione.

Faza IC ma przypaść na początek X w., a wedle ustaleń dendrochronologicznych budowa części najwcześniejszych dla tej fazy umocnień przypadła już na lata 898-899, inne fragmenty przypadają na 1 dekadę X wieku (t. 2, s. 71 i n.). Jednak to najstarsze relikty nowego wału wyznaczają początki nowej fazy, a zatem koniec wieku IX.

Bardzo problematycznie przedstawia się proponowane datowanie początku fazy II na schyłek X wieku. Nie tylko ze względu na relatywnie uboższy materiał źródłowy, ale również na przyjętą jego interpretację. Radiodaty z bramy należącej do fazy II, która mogła

³ Właśnie brak wyłożenia ważnych parametrów budowanego modelu przy posługiwaniu się programem OxCal utrudnia ocenę trafności zbudowanego modelu chronologicznego dla cmentarzyska w Lutomierniku (s. 733-740). Dopiero metodą prób i błędów można zrekonstruować przyjęte parametry, osiągając te same rezultaty, co autorzy analizy. W tym przypadku wątpliwe jest przyjęcie założenia, że użytkowanie cmentarzyska odbywało się w trzech, odseparowanych od siebie pewnym odstępem czasu fazach (model Sequential). Wydaje się raczej, że mamy tu cmentarzysko użytkowane w sposób ciągły, w którym możemy wyróżnić trzy fazy (wówczas bardziej właściwy byłby inny parametr (Contiguous)). W tym akurat przypadku różnice wyników w zależności od przyjęcia jednego lub drugiego modelu są niewielkie.

powstać nie wcześniej niż po roku 924, gdyż przecina warstwy wału poprzedniej fazy, dają szeroki przedział sięgający od połowy X w po 2 ćw. XI wieku. Dane chronologiczne z węgla rozsypiskowych z wału wskazują na 2 połowę X wieku. Stąd słuszny wniosek końcowy, że czas wzniesienia bramy mieści się w szerokim przedziale czasu: od 2 połowy X w. względnie nawet przełom X i XI stulecia. Analiza dat radiowęglowych z drewnianych elementów zabudowy majdanu II fazy również budzi wątpliwości (s. 102 i n.). Problem datowania próbowano w tym przypadku rozwiązać na dwa sposoby. Pierwszy opiera się na uwzględnieniu wszystkich dat radiowęglowych pozyskanych z warstw należących do II fazy grodu po odrzuceniu tych, które uznano za „nienależące do tej fazy modelu” (26 próbek). Nie zostały wyjaśnione metody selekcji (s. 104). Dane te poddano analizie bayesowskiej, ale czytelnik nie ma pewności, jakie przyjęto założenia wstępne przy budowaniu modelu chronologicznego. W rezultacie uzyskano przedział wieku kalibrowanego 957-1016 (z ufnością 68%). W drugim podejściu rozwarstwiono wszystkie dane na dwie grupy chronologiczne (podfazy IIA, IIB). W tej ostatniej sytuacji rozdział próbek odbywał się nie tylko na podstawie znanych ich relacji stratygraficznych, ale – tu jest pewne niebezpieczeństwo – na bliżej niesprecyzowanych „uzasadnionych podstawach, pozwalających je łączyć z młodszym horyzontem” (s. 104). Otrzymano dwa przedziały: starszy (968-1001) i młodszy (995-1046), oba z 68% ufnością.

Powyższe rezultaty powinny skłonić do przyjęcia, że początek fazy II należy umieścić w szerokim przedziale obejmującym 2 połowę X wieku. Autorzy badań preferują jednak koniec wieku X, ze względu na bardzo dokładnie datowane cembrowiny dwóch studni na lata 995/996, które interpretują jako jedne z najstarszych obiektów mających przynależeć do fazy II. Datowanie radiowęglowe wypełniska (4 próbki) nieocembrowanej studni nr 3 pokazuje, że zastosowanie metody Bayesa nie zawsze jest sensowne (s. 103 i n.). Rezultat jest rozczarowujący, gdyż analizowane próbki należą do fazy, której chronologia wyznaczona przez Autorów w analizie bayesowskiej mieści się w bardzo szerokim przedziale: od końca IX w. po połowę XII w. (początek fazy 895-1034 i jej koniec 1021-1159)⁴. Taki wynik jest rezultatem zastosowania złego modelu. W tym przypadku Autorzy budowali model polegający na wyznaczeniu granic fazy dla kilku próbek (model Phases w OxCal), których wzajemne położenie stratygraficzne nie jest znane. W przypadku wypełniska studni nr 3 znamy tę stratygrafię (s. 118) i należało zastosować model Sequences w OxCal. W takim przypadku uzyskujemy granice początków tej fazy na lata 945-1036 i jej końca 1019-1165, co w niewielkim stopniu zmienia wcześniejszy wynik. Ponieważ uzyskane „surowe” daty radiowęglowe mieszczą się w zakresie błędu pomiarowego, możemy wszystkie próbki hipotetycznie potraktować jako równoczesowe. Wówczas stosując funkcję R-combine programu OxCal, otrzymujemy przedział 986-1050 z prawdopodobieństwem na poziomie 71%, co pokrywa się dokładnie z datowaniem tej studni na podstawie zabytków wydzielonych: przełom X/XI – 1 połowa XI wieku. Datowanie studni nr 3 nie może satysfakcjonować bez względu na użytą metodę interpretacji dlatego, gdyż dwie próbki mają bardzo wysoki poziom błędów pomiarowych $\pm 70-80$.

W analizie chronologii fazy II świadomie nie uwzględniono danych dendrochronologicznych pozyskanych z trzech słupów należących do jednej z konstrukcji zabudowań z fazy II, które dały wyniki: po 932?, po 950 i po 961. Nie mamy tu dat rocznych, ale

⁴ Na tym przykładzie można zilustrować, jak mszczą się dane radiowęglowe obarczone dużym błędem pomiarowym. Gdyby dla tych samych czterech danych uzyskano takie same wyniki, a jedynie błąd byłby na poziomie ± 30 , to otrzymalibyśmy znacznie węższe przedziały 945-1015 i 1022-1108.

zakładając, jak Autorzy badań, że gród fazy II wzniesiono tuż przed rokiem 1000, musiałyby „ubyc” w trakcie obróbki owych słupów dość grubej (kilkanaście centymetrów z obu stron) zewnętrznej warstwy drewna odpowiadającej 35-45 lat dzielącym uzyskane wyniki dendro od domniemanego czasu ścięcia drewna ok. 1000 roku. Z obserwacji wynika, że na słupy wybierano drewno o grubości zbliżonej do tej, którą sobie założono, aby oszczędzić pracy na niepotrzebną obróbkę. Wprawdzie z czterech słupów opublikowano zdjęcie tylko jednego (s. 140, rys. 69.1), ale po pierwsze, nie wskazuje ono, żeby uchwycono fragment wyłącznie zaostrego końca, i nie odzwierciedlało jego pierwotnej grubości. Po drugie, zdjęcia słupów wskazują, że wprawdzie zewnętrzne warstwy nie zachowały się w całości, ale resztki rozkładającego się drewna jasno zaznaczają pierwotną grubość słupów i jeśli nawet daty dendro określają pozostałą w całości część, to na podstawie całkowitej grubości można oszacować liczbę brakujących słoików, a tym samym lat. Oczywiście ta kalkulacja nie uwzględnia ewentualnego intencjonalnego pobierania przez badaczy próbek do datowania radiowęglowego z jak najgłębszych, najbliższych rdzeniowi warstw belek z konstrukcji drewnianych. Zatem uzyskane daty dendro z tych trzech słupów nie powinny być dużo wcześniejsze niż czas wznoszenia na nich jakiejś konstrukcji zabudowy majdanu. Przypadałoby to na czas dużo wcześniejszy niż domniemany schyłek X wieku.

Nie mniej problematycznie przedstawia się datowanie końca fazy II. Brak zarówno radiodat, jak i dendrodat z konstrukcji drewnianych młodszych niż połowa XI w. może sugerować, że przez następne ponad pół wieku nie prowadzono na majdanie żadnych inwestycji. Najmłodsze radiodaty z fazy II wskazują na przedział 995-1046 (68%) (s. 104). Rozciągnięcie chronologii fazy II aż po początek XII w. oparte jest wyłącznie na podstawie ceramiki i zabytków wydzielonych i niezbyt dużej czułości chronologicznej. Materiał porównawczy dla obu kategorii zabytków, w świetle przedstawionej analizy, wskazuje, że analogie są dość szeroko datowane: od X do XII/XIII wieku. Na ich podstawie nie można jednoznacznie wytyczyć proponowanej cezury chronologicznej, chociaż nie można jej wykluczyć. W każdym razie twarde dowody wskazujących na użytkowanie grodu od połowy XI w. aż do przełomu XI i XII w. nie mamy. Ponieważ nie ma jeszcze młodszej ceramiki, to badacze proponują, by uznać, że między fazą II a mającą się zacząć ok. połowy XIII w. fazą III mamy hiatus, kiedy to zaprzestano użytkowania łączyckiego grodu.

W prezentowanej publikacji obszernie korzysta się z analiz statystycznych jako narzędzia pozwalającego wyzyskać jak najwięcej informacji z uzyskanych dat bezwzględnych. Jednak nie zawsze trafnie sięgano po to narzędzie. Na przykład nie ma zupełnie sensu zestawianie sumarycznego rozkładu gęstości prawdopodobieństwa dla wszystkich 88 monet (przy założeniu ich obiegu przez 20 lat), dla wszystkich 164 danych radiowęglowych oraz 166 dendrodat, jak też dla łącznego zestawienia wszystkich danych chronologicznych (łącznie 418), gdyż dane te nie są niezależne (t. 2, s. 530 i n.). Autor analizy, R. Grygiel, powołuje się na dwie publikacje (Lourandos i David 1999; Ulm 2006) (s. 533), które traktuje jako modelowe dla swojej analizy. Nie zauważa, że badania, na których się wzoruje, odnoszą się do zespołu danych chronologicznych z większego terenu i dużego przedziału czasu, a nie z jednego stanowiska. Autorzy cytowanych przez R. Grygiela prac **brali po jednej dacie z każdego stanowiska**. Wówczas zastosowana przez nich metoda daje pogląd o zmianach gęstości osadnictwa w czasie na znacznym terenie obejmującym wiele stanowisk. W przypadku Łęczycy – jednego stanowiska – zabieg zastosowany przez R. Grygiela daje rezultaty zależne od stanu materiału poddającego się datowaniu i liczby przeprowadzonych prób, a te ostatnie są w dużej części wynikiem decyzji człowieka. Powoduje to, że niektóre okresy są nadreprezentatywne dlatego, że pobrano i przeanalizowano wiele

próbek należących do tego samego przedziału czasu, dla innych okresów danych tych jest znacznie mniej, bo np. zachowało się mniej drewna nadającego się do analizy. Zatem publikowany wykres (ryc. 310, s. 533) mający oddawać „sumaryczny rozkład gęstości prawdopodobieństwa” sugerujący potwierdzenie dla przyjętego podziału na fazy wprowadza w błąd, gdyż nie jest rozkładem gęstości prawdopodobieństwa.

Poza przedstawieniem archeologicznego materiału źródłowego i jego interpretacją Autorzy publikacji starają się przedstawić również szerszą wizję całości w kategoriach historycznych, co jest jak najbardziej zrozumiałe. Rodzi to jednak istotne wątpliwości. Przede wszystkim dlatego, że w sposób nieunikniony dochodzi do pomieszania dwóch poziomów interpretacji: pierwszego odnoszącego się do obiektów i zabytków archeologicznych (np. określenie ich funkcji, chronologii) oraz drugiego, który opiera się na tym pierwszym i przedstawia już interpretację zjawisk bardziej ogólnych (np. proces włączenia ziemi łączyckiej do władztwa Piastów, zależności między grodem w Łęczycy a Czerchowie czy związek ludzi pochowanych w Lutomiersku z łączyckim grodem). Wzajemne oddziaływanie na siebie obu poziomów interpretacji jest nieuniknione, ale można zauważyć, że interpretacje tego drugiego poziomu, jak je tu nazywam, sterują niekiedy interpretacjami materiałów źródłowych. Wpływają na rozstrzygnięcia dotyczące np. chronologii II fazy łączyckiego grodu, w którym upatruje się grodu odnowionego przez Piastów.

Czytelnik po przeanalizowaniu tomu drugiego, archeologicznego, jako szczególnie interesującą odbierze lekturę obszernej historii Łęczycy i jej zaplecza autorstwa T. Jurka w tomie trzecim. Jak na dłoni widać, co z materiałem archeologicznym, nie wnikając zasadniczo w korektę jego interpretacji nadanej przez archeologów, potrafi zrobić historyk. Jak pewne fakty źródłowe, które w interpretacji archeologów są odczytywane jeszcze w miarę ostrożnie i wieloaspektowo, to w syntezie historyka nabierają jednoznacznej wymowy.

Do jednych z bardziej przyciągających uwagę partii odnoszących się do wczesnych dziejów regionu łączyckiego należy wypracowana przez T. Jurka koncepcja morawskiego pochodzenia władców pobliskiego grodu w Czerchowie w X wieku (s. 17 i n.). Uważa on, że archeolog analizujący zabytki o proveniencji południowej z tego stanowiska (M. Trojan, t. 2, s. 661 i n.), traktując je jako przedmioty, które przywędrowały na ziemię łączycką wskutek handlu lub importu, nie uwzględnia innej możliwości, jaką jest – jak sądzi T. Jurek – pozostałość po pobycie Morawian, którzy uciekali przed Węgrami na początku X wieku. Dla T. Jurka argumentem rozstrzygającym ma być sama nazwa grodu. Dotychczasowa etymologia wywodząca ją od słowa *czyrchlić* (obdzierać z kory, okorować dookoła, żeby drzewo uschło) nie wydaje się poznańskiemu historykowi trafna. Wątpliwości jednak nie konkretyzuje. Ponieważ nazwa jest dzierżawcza, musi pochodzić od imienia Czerch (Czyrch). Jest to imię bardzo rzadkie i notowane w źródłach dopiero w XV wieku. T. Jurek zauważa, że w Czechach nazwy miejscowe, jak Crhow, Cerhovice, Cerhonice, Crhynice, są urobione od czeskiej formy imienia św. Cyryla – Crh(a)⁵. Założyciel grodu w Czerchowie miał według poznańskiego historyka nosić imię Crha/Cyryl i przybyć z Moraw. Zatem w realiach X w. musiał być chrześcijaninem pochodzącym z Moraw. Zdaniem T. Jurka można ewentualnie przypuszczać, że nazwę grodowi nadano dla uczczenia św. Cyryla, co byłoby najwyraźniejszym dowodem wpływów obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich. Jednak

⁵ Zapisy źródłowe są nawet bardziej przekonujące, gdyż występują w takich postaciach, jak: Czryhov (XIV w.), Czrhov (XV w.) Czerhow (16-17 w.) (Rosák i Šrámek 1970, s. 147).

historyk nie zauważa poważnych luk w swojej argumentacji. Nie zastanawia uczonego brak jakichkolwiek śladów materialnych kultury chrześcijańskiej z Czerchowa, nie wspominając już o niezbędnym kościele dla morawskich osadników reprezentujących kulturę elitarną Morawian, której elementem konstytutywnym było już chrześcijaństwo. Mielibyśmy zatem wpływy obrządku słowiańskiego bez samego obrządku? Po drugie, nie mamy pewności, że w czasie kiedy nadawano nazwę grodowi, już istniała forma czeska św. Cyryla – Crh(a)⁶. Najstarsze potwierdzenia źródłowe sięgają dopiero połowy XIII wieku. Wprawdzie da się wywieść Czerchów od czeskiej postaci Crha, ale – co jest charakterystyczne dla badań etymologicznych i nieco zwodnicze dla historyków – z faktu, że daną nazwę da się wywieść językoznawczo od jakiegoś słowa, nie wynika, że tak w rzeczywistości było. Na przykład czeskie słowo *crh* oznacza też ptaka – rudzika. Czeska forma dla św. Cyryla mogła zostać urobiona na podstawie tego samego słowiańskiego rdzenia, co nazwa dla grodu w Czerchowie. Stąd podobieństwo.

Przyjrzyjmy się materialnym pozostałościom po domniemanych morawskich migrantach: mamy zatem dwie ostrogi, dwa topory, jedno żelazne wędzidło⁷. Wprawdzie na tle wyposażenia innych środkowopolskich stanowisk z IX i X w. zestaw ten jest unikatowy, ale czy rzeczywiście wskazujący na morawskie osadnictwo w Czerchowie? W materiale bardziej masowym, jakim jest ceramika, nie zaobserwowano żadnych wyraźnych wpływów naddunajskich, co skłania M. Trojana do konkluzji o „nikłym wpływie prądów kulturowych z południa na miejscową wytwórczość garncarską”, ale w zakresie kultury elitarniej będącym pod wpływem z kierunków południowych (s. 663).

W rekonstrukcji historyka fakt znalezienia grotów strzał w konstrukcji wałów w Czerchowie jest dowodem piastowskiego podboju, a budowa studni w 995 r. na majdanie grodu łączyckiego potwierdzeniem opanowania grodu przez Piastów, którzy montując tu stałą załogę, musieli wykopać studnię jako niezbędne wyposażenie tego rodzaju obiektu zamkniętego. Nie dość tego, historyk wie, że siedziby miejscowych potentatów zostały zniszczone, a oni sami fizycznie eksterminowani (s. 21). Żadne ślady archeologiczne nie odnoszą się do tych „faktów” historycznych. Po prostu, losy miejscowych elit politycznych pod panowaniem Piastów nie zostawiły śladów w źródłach archeologicznych. Z podobną łatwością przyszło T. Jurkowi wyjaśnienie okoliczności historycznych podboju Łęczycy przez Piastów, które wiąże z wyprawą Chrobrego na Ruś tuż po 992 roku (s. 22 i n.). W konstrukcji tak późnego podboju Łęczycy zastanawia, po pierwsze, jakim to cudem Piastowie zdążyliby wcześniej usadzić się w Krakowie, zanim podporządkowaliby tereny wokół Łęczycy. Po drugie, z *dagome iudex* wynika, że tereny te były uważane za pertynencje państwa gnieźnińskiego, czyli jakoś podporządkowane Piastom, jeszcze przed 992 rokiem. Po trzecie, jak sam T. Jurek podkreśla, „bez posiadania Łęczycy, powtórzmy, trudno sobie wyobrazić dalszą ekspansję ku wschodowi” (s. 22). Uwaga ta jest cenna, ale jej skutki nie do końca wyzyskane, gdyż przyjęta data opanowania Łęczycy 993-994 oznacza, że dopiero wówczas zaczyna się ekspansja na wschód. Historyk przyjmuje za A. Buko, że piastowski gród w Sandomierzu zbudowano w ósmej dekadzie X wieku. Próbując te sprzeczności rozwikłać (późne datowanie „piastowskiego grodu w Łęczycy”), T. Jurek domniemywa, że panowanie piastowskie w Łęczycy mogło być wcześniejsze, tylko nie pozostawiło uchwytnych śladów

⁶ Na przykład święty Metody został św. Strachotą dopiero w XV w., gdyż jego oryginalne imię podobne jest do łacińskiego słowa *metus* (strach) i je po prostu przetłumaczono.

⁷ Kilka pozostałych zabytków ma proveniencję południową (niekoniecznie morawską), ale znane są również z innych stanowisk w Polsce.

archeologicznych. Ta próba uzgodnienia sprzeczności w przesłankach prowadzi do kolejnej sprzeczności, mianowicie zarówno Czerchów, jak i Łęczycza miały zostać zdobyte siłą przez Piastów, a ta ostatnia nawet spalona. Ponieważ liczne przykłady budownictwa grodowego, które wiążemy z Piastami, wskazują, że budowa nowych (lub odbudowa zniszczonych) następowała dość szybko po podporządkowaniu danego terenu, zatem i w tym przypadku, skoro dane archeologiczne dopuszczają wcześniejsze datowanie grodu niż rok 995, piastowski gród w Łęczycy musiał powstać w szerokim przedziale drugiej połowy X w., a nie dopiero u jego schyłku.

Ludzi pochowanych na niezwykłym, jak na wiek X, cmentarzysku odkrytym tuż po wojnie w Lutomiersku, którego materiały i wyniki najnowszych analiz zostały w drugim tomie opublikowane (s. 679-752), T. Jurek uznaje bez wątpliwości za załogantów łęczyckiego grodu pilnujących piastowskiej władzy. Znaczną odległość między nekropolią a Łęczyczą (35 km w linii prostej) historyk tłumaczy tym, że w Lutomiersku posiadali swoje majątki prywatne⁸. Ponieważ Lutomiersk leży poza domniemanym terytorium plemiennym wokół Łęczycy, fakt ten jest dla historyka dowodem łamania zastanych wcześniejszych struktur plemiennych. Wprawdzie rzeczywiście z łęczyckiego grodu pozyskano największy zespół zabytków o proveniencji skandynawsko-ruskiej, co może sugerować związek z ludźmi pochowanymi w Lutomiersku wyposażonych w podobne zabytki, ale jest to jedno z nielicznych grodzisk w regionie przekopanych kompleksowo, stąd i bogactwo zabytków. Równie dobrze wojowie pogrzebani w Lutomiersku mogli stacjonować w pobliskim grodzie w Szydłowie, czy jakimś innym. Zauważmy, że cmentarzysko w Bodzi – o podobnym charakterze do lutomierskiego – położone jest zaledwie ok. 12 km w linii prostej od Włocławka, jednego z najważniejszych grodów wczesnopiastowskich, z którym ewentualnie mogli być związani.

Bezpośrednia współpraca archeologów z historykiem, co zapewne w zamiarze redaktorów publikacji miało być zaletą tego ujęcia, w konkretnych realizacjach pokazuje te momenty, kiedy dobrana intencjonalnie argumentacja z „sąsiedniej” dyscypliny ma w rzeczywistości jedynie wzmocnić hipotezy stawiane na gruncie drugiej z dyscyplin.

Omawiana tu monografia jest znaczącym wydarzeniem w badaniach nad polskim wczesnym średniowieczem. Tempo prac i ich jakość (pomijam tu dyskusję wokół późniejszego wykorzystania turystycznego grodziska w Łęczycy), błyskawiczna publikacja wyczerpująca chyba najważniejsze dezyderaty stawiane tego rodzaju przedsięwzięciom, przełamują niepożądany, aczkolwiek ciągle spotykany w praktyce badawczej, począwszy od badań milenijnych, model polegający na ciągnących się latami eksploracjach, po których w najlepszym razie pozostają lakoniczne sprawozdania z badań i wybiórcze wstępne analizy, a całość materiału nie może doczekać się kompleksowej publikacji. W skrajnych przypadkach zwłoka ta powoduje w ogóle utratę wartości uzyskanych wyników badań (vide Wiślica, Płock).

Wyraziłem sporo uwag krytycznych wobec proponowanego datowania poszczególnych obiektów czy faz funkcjonowania łęczyckiego grodu oraz interpretacji konkretnych obiektów, bo taka jest rola krytycznego czytelnika. Nie byłoby to możliwe bez wyłożonych przez autorów opracowania materiałów źródłowych, na których budowali swoje interpretacje. Zadaniem tego rodzaju publikacji powinno właśnie być „wyłożenie kart na stół”, tak aby szersze grono badaczy miało dostęp do niezbędnych informacji pozwalających weryfikować stawiane hipotezy. Z tego zadania autorzy wywiązali się wzorcowo. Mamy zatem, jako

⁸ To tak, jakby przyjąć, że załoga Poznania miała swoje stałe siedziby pod Gnieznem.

środowisko mediewistów – archeologów i historyków, nad czym rzeczowo dyskutować. Gród w Łęczycy dzięki najnowszym badaniom może być w końcu szerzej włączony w dyskusję nad wczesnym średniowieczem w Polsce.

LITERATURA

- Lourandos H. i David B. 1999, *Landscape as Mind: Land Use, Cultural Space and Change in North Queensland prehistory*, „Quaternary International”, t. 59, s. 107-123.
- Lunak J. 1920, *Die böhmische Eigennamen Crha und Strachota*, „Archiv für slavische Philologie”, Bd. 37, s. 538-539.
- Michailova D. 1985, *Ličnoto ime „Strachota” za Metodii*, „Die slawischen Sprachen”, Bd. 9, s. 33-37.
- Motylewska I. 2012, *Grodzisko w Czerchowie w świetle badań archeologicznych*, w: „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, Seria Archeologiczna, nr 45, s. 289-352.
- Rosák L. i Šrámek R. 1970, *Místní jména na Moravě a ve Slezsku*, t. 1. A-L, Praha.
- Sikorski D.A. 2009, *O nadziejach związanych z datowaniem metodą ¹⁴C zabytków architektury średniowiecznej w Polsce*, w: *Architektura romańska w Polsce. Nowe odkrycia i interpretacje*, red. T. Janiak, Gniezno, s. 577-703.
- Ulm S. 2006, *Coastal Themes: An Archaeology of the Southern Curtis Coast, Queensland*, Canberra.

